

Smak na człowieka

4 listopada 2008

Szczury lepiej niż ludzie przystosowały się do kapitalizmu w RP.

Borówko – wiocha w sercu gospodarnej Wielkopolski. Raptem kilka chałup rozrzuconych po polach w pobliżu Pobiedzisk. Wybudowany przez gminę barak dla bezdomnych trudno znaleźć. Kilka razy bez skutku zasięgamy języka. W końcu drogę wskazuje pani Ania z hurtowni okien.

60-letni Jan Nowak (na zdjęciu) w baraku żyje od 3 lat. Kiedyś mieszkał w Pobiedziskach i wiodło mu się dobrze, bo jako technik budowlany roboty miał po łokcie.

– Siedem kościołów wyremontowałem. Odpust mam chyba do końca życia! – twierdzi.

Ale pracę stracił już dawno i teraz gnieździ się w zagrzybionym pokoju. Ścianę zdobi pajęczyna. Pan Jan utrzymuje ją nie bez kozery – latem pełni funkcję pułapki na muchy i komary.

Szczury od początku go sobie upatrzyły. Stanowi łatwą zdobycz, gdyż widzi tylko na jedno oko, a po wszczepieniu bypassów jest słaby i nieruchawy. Dodatkowo sprzyja szczurom fakt, że energetyka odcięła mu prąd. Nawet psy – Muchu i Puchu – zdradziły go. Przypatrują się harcującym szczurom i nawet nie szczekną. Nowak trzyma psy, bo robią za kaloryfery.

– W nocy włączają do łóżka. Jakby nie one, to bym zamarzł. Wyglądają lepiej ode mnie, ale szczury na mnie się uparły. Którejś nocy wygryzły dziurę w tapczanie. Pozatykałem otwory, ale ciągle skurwiele próbują. Raz musiałem sąsiada zawołać na pomoc, bo by mnie zagryzły. Tak się wściekły, że jeden, taki odpasiony, wskoczył sąsiadowi na klatę. Nie ugryzł, tylko podrapał. Ostatnio kijem próbowałem z nimi walczyć. Ale tylko

sprzęty porozpierałem. Najgorsze, że słoik ogórków stłukłem. A miał być na święta.

Jan Nowak postanowił szczurzem plemieniu pokazać, że się nie boi. Taką wojnę psychologiczną gryzoniom wydać. W jej ramach demonstracyjnie czytał „Bitwy morskie na Bałtyku od X do XIX wieku” i „Nerona” Krawczuka. Szczurzy pomiot zmiarkował, co się święci, i kawał „Nerona” pożarł, a resztę kałem zawalił.

Sporadyczny kontakt ze światem pan Jan utrzymuje za pomocą telewizora na baterie. Nim się wyczerpały, zdążył zobaczyć, jak Kwaśniewski coś gderał o mutacji. Potem telewizor zamilkł, a szczury pisnęły z uciechy.

* * *

W baraku zamieszkuje też pani Danuta wraz z panem Kazimierzem oraz trojgiem dzieci. Dla szczurów obfita wyżywka. Pani Danuta i pan Kazimierz żyją na kocią łapę, bo szkoda im pieniędzy na ślub.

– Jak ma być nas stać na ślub, jak nie ma z czego opłacić rachunków? – pyta pani Danka. – Teraz mamy prąd, ale bywa, że i pół roku siedzimy w ciemnościach. Mieszkanie ogrzewamy grzejnikami elektrycznymi. Rachunki są na 500–600 złotych. A my na pięcioro mamy 750 złotych na miesiąc.

Pan Kaziu jest chory na epilepsję (2–3 ataki na miesiąc), a chorych na padaczkę w RP nie zatrudniają. To on właśnie pośpieszył Nowakowi na pomoc, gdy szczury chciały mu wleźć do tyłka. (Z dumą pokazuje ślad na kłacie po szczurzych pazurach). Chora na padaczkę jest także Natalia – 12-letnia córka Kazimierza i Danuty.

– Mieszkamy tu 12 lat – opowiada pan Kaziu. – Ze szczurami problem był od zawsze. Normalnie to strach zasnąć. Piszczą, skrobią, biegają... Którejś nocy zaczęły buszować po mieszkaniu, jakby były u siebie. Trzeba było je przegonić. Jednego zapędziliśmy w kąt – ten zaatakował córkę. Ugryzł ją w nogę.

Do dziś ma bliznę. Odtąd jak tylko słyszy skrobanie albo pisk, to od razu dostaje ataku. Tu się nie da żyć.

Nie płacą gminie za mieszkanie, bo uważają, że za zaszczerzone płacić nie trzeba. Gmina jest innego zdania. Sprawa trafiła do komornika.

* * *

Pan Andrzej jest wśród lokatorów baraku równie niepopularny jak szczury – obawiają się, że buda może stanąć w ogniu, gdyż eksperymentuje z wysokoprocentowymi i łatwo palnymi alkoholami. Zupełnie pomijają jego zasługi na froncie walki ze szczurami. A tymczasem znalazł on sposób na te obrzydliwe zwierzaki i ma je w metaforycznej dupie. Właśnie dzięki mało szlachetnym trunkom, które konsekwentnie pochłania. Zwisa mu, czy zeżre go szczur wędrowny czy deliryczny. To korzyść subiektywna. Obiektywna jest taka, że szczury z powodu nieprzyjaznych woni mieszkanki pana Andrzeja omijają szerokim łukiem. Czego nie można powiedzieć o policji.

* * *

Henryk Buła ma lat 47 i lewostronny paraliż.

– Owszem, kiedyś się piło... No wiadomo, Polak nie siada, jak z wiadra się nie wylewa. I jeszcze miałem depresję. Bo najpierw zmarła mi matka, a dwa tygodnie później żonę zastałem z kochankiem. Ostro poszedłem w kieliszki. Nawet nie zauważyłem, że już jestem po rozwodzie. Związałem się z taką jedną, ale żłopałem nadal. Robiłem jako cieśla, to forsa na przelew była. Aż wstałem któregoś dnia i bam! Wylew. Wychodzę ze szpitala, a konkubina do mnie: won! Bo kto by chciał żyć z kaleką? Trafiłem tutaj. Kiedyś jak zarabialiśmy jednego szczura, to zaprosiłem burmistrza, żeby przyjechał do nas na grilla. Nie skorzystał.

Żeby stawić czoło szczurom, pan Henryk zmontował z części rowerowych sprzęt rehabilitacyjny i uparcie ćwiczy

sparaliżowaną lewicę.

* * *

Barak jest własnością gminy Pobiedziska. Urzędnicy zapewniają, że lokatorzy zaszczurzonego budynku nie mają co liczyć na otrzymanie innych mieszkań.

Po pierwsze: gminy nie stać na wybudowanie nowych lokali komunalnych, a stare zasoby mieszkaniowe są szczupłe.

Po drugie: lokatorzy baraku po przeprowadzce i tak za czynsz by nie płacili, tylko raz-dwa nowe mieszkania przemienili w slumsy.

Po trzecie: barak jest na miarę ich samozaradności. Każdy ma szczura, na jakiego zasłużył.

Autor: Maciej Mikołajczyk

Źródło: [Tygodnik „NIE” nr 12/2005](#)